Nr. 39. Lwów — 1895. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**
Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Objaśnił praktycznie...



— Chcesz się pan żenić z moją córką, a czem pan właściwie jesteś, czem się pan zajmujesz?..
— Jestem akrobatą.
— No, a jak pan zapewni utrzymanie żonie?
— Pracą fachową.
— Jaką pracą?
— A taką!..

Stary aktor.

(Prawdziwa, czy nieprawdziwa historja?..)

Podniósł się, wspaniały, z tą głową romantyczną, z włosami rozrzuconymi w poetycznym nieładzie, z jedną z tych głów, jakiej się już nie widzi dzisiaj pomiędzy naszymi aktorami, z chodem sztywnym, który w połowie przypomina gentelmena, a w połowie szefa kantoru.

On został starym aktorem i to było sławą jego. W wytwornym salonie księżnej, dla tych słuchaczów ciekawych i cennych, był on stanowczo przedmiotem przyciągającym sztuki wyszłej z mody, rodzajem rzadkiej starożytności, przysmakiem, którego dziś znaleść nie można, i przez to samo stał się nieocenionym dla wszystkich, łaknących nowych wrażeń, ponieważ nie ma nic nowszego nad wznowienie rzeczy zapomnianych, lub wyniszczonych.

To też z początku wielkie miał powodzenie, różniąc się bardzo od monologistów modnych, aktorów lubianych, krasomówców delikatnych, bo wszyscy ci, siląc się okazać w salonach dyskretnymi i dystyngowanymi, przypominali zwyczajnych amatorów.

Lecz tego starego lwa dramatycznego zapoznać nie można.

Widać, że to człowiek zawodu, a nie aktor, wylęgły z grona geniuszów amatorskich, którym zdaje się zawsze, że dokazaliby cudów, gdyby... gdyby chcieli. On niósł, ten aktor starej daty rzemiosło swoje, jak krzyż przed sobą. Chód rytmiczny, ruchy plastyczne, pozy lekkie, układane obrazowo, świadczyły, iż były przeznaczone dla odpowiedniej dekoracji.

Kiedy się zbliżył i oparł o kominek, panowała powszechnie jedna tylko opinja:

— Ten przypomina epokę!

Lecz co bardziej jeszcze czyniło pożądanem jego zjawienie się, to ta okoliczność, że można go będzie porównać z jego rywalami będącymi w modzie, którzy też brali udział w wieczorku.

Wiedziano rzeczywiście, że miał wygłosić monolog modny, a w dodatku przez niego samego napisany. Przeprosił więc towarzystwo za prawdopodobną słabość wierszowania, prosząc, aby sądzono tylko układ, realizm efektów i trafność intonacji. Tymi to rozporządzał środkami, i tymi to środkami z dawnych czasów chciał prześcignąć i pobić ulubieńców mody? Odważny stary gracz, co?

Rękę po czole przeciągnał, odrzucił w tył długie kosmyki swoich włosów i zaczął tak:

Dlaczegóż chcecie, abym mówił? dlaczego?
Jam w kącie mym spokojny — nie brońcież mi [tego!
Wam śmiech i śpiew na ustach... Bawcie się [wesoło!
Wszak ja wam nie przeszkadzam. A może me [czoło
Nadto pofałdowane kłóci wam zabawę?
Lecz ja, czyż ja się skarżę na wasz uśmiech, [wrzawę?
Nie. Więc pozwólcie milczeć i cierpieć w ukryciu,
A zresztą, wesołego niema nic w mem życiu.
To, co z bijącem sercem opowiem bez szyku
Jest znane! każdy o tem już czytał w jakim [tam dzienniku.
Wypadek bez znaczenia. Tak — szkoda słuchania.
Nie, nic więcej, doprawdy. Nacóż nalegania?
Macie może nadzieję, że z mej opowieści
Wysnujecie historję innej całkiem treści,
Że zgadniecie... O nie! nie! zapóźno! A potem.
Z was wszystkich nikt już pewnie nie pamięta [o tem.
Czyż się zająć możecie losami kobiety,
Której nikt z was nie widział, nikt nie znał? [niestety,

Prawdę powiedziawszy, znaleziono ustęp ten dobrze słabym i nudnym. Zresztą,

rozpoczął bez życia, nie starając się o wynalezienie efektów. głosem monotonnym i głuchym. A słuchacze szeptali:

— Mimika jest jeszcze dobra!

I cóż wam z tego przyjdzie, że na mnie pa-
[trzycie-
Serca mojego przyspieszacie bicie...
Litości! Czyż nie wiecie. jakie męki znoszę
Przez to spojrzenie wasze. Odwróćcie je, proszę!
Jam tu blady i drżący, łza mi oko mroczy,
Wy wszyscy tak uważnie patrzycie mi w oczy...
Nie wiecież, jakie wzrok wasz sprawia mi ka-
[tusze
Zapadając wciąż głębiej, coraz głębiej w duszę...
Lecz nie — siedzicie niemi. Oko wasze niszczy
Mój spokój. Widzę płomień, co w spojrzeniach
[błyszczy,
Jak gdybyście wy chcieli tą źrenica małą
Nawskróś przejrzeć zbolałą duszę moją całą!
I cóż wy tam widzicie? Ta głęboka rana...
To iest fałsz! Łaski ludzie! Padam na kolana,
I wyciągając do was drżące me ramiona,
Błagam was, zaklinam na niebo! na... ach! ona!..

Bądź. co bądź, słuchano. On mówił dalej:

Rozumiem wszystko! to ty! Jużeś więc wróciła!
Ty, coś te duże oczy w twarz moją utkwiła.
To ty, której spojrzenie zimne sprawia dreszcze!
Tak, tam. Oj te oczy! tam! ty zawsze! ty jeszcze!
O! ja nie chcę widzieć ciebie! Precz odemnie,
[precz!
Nie patrz na mnie! Czuję ostry wzroku twego
[miecz!
Nie patrz na mnie! Ja cię nie.. nie! nie! nie-
[rządnico?
Cóż chcesz odemnie? nie zabiłem cię nędznico!
Lecz, gdybym to był zrobił, by mój szał ochło-
[dzić,
Odpowiedz! jakiem prawem śmiesz aż tu przy-
[chodzić?
Od kiedyż to widziadła, miast o nocnej porze,
Zjawiają się w dzień jasny — i w salonie może?

Powstał szmer! Ten ostatni ustęp osądzono stanowczo, jako rzecz złego gustu. W końcu przez poszanowanie tylko słuchano. Lecz aktor — o! ten był przejęty samym sobą. Oko rzucało iskry. a twarz konwulsyjnie skurczona wyrażała nieopisany przestrach. Uspokojono się. On ciągnął dalej:

Więc odejdź precz! precz! Co, czyż nie dosyć
[ci tego,
Że przychodzisz mnie budzić z mego snu lekkiego,
I palcami zimnymi, jak lód całej rzeki,
Podnosisz z przestraszonych oczów me powieki!
Czyż nie dość ci więc tego, że o nocnej dobie,
Straszne widziadło twoje wiecznie mam przy sobie,
Teraz wszystko chcesz wyznać w obec obcych
[twarzy!...
Lecz nie, ja jestem sam, sam, niech się przyjść
[odważy!
Jednak to ty, ty z siną na twej szyi smugą!
A! tego nadto w końcu! cierpię już za długo!
Za nadtom cię unikał! Precz, z duszą lękliwą!
Policzmy się! chcę tego! Dalej, mów! lecz żywo!
Lub raczej nic! milcz! Wszystko przypominam
[sobie —
Aż do końca rzecz całą opowiem dziś tobie..
Zobaczysz... Ach! kochałem. miłość ma szalona
Była mi niebem całem. Gdym tulił do łona
Twą postać wiotką, cudną, anielską. niewinną.
Czyż mogłem sądzić wtedy, żeś tak strasznie
[inną...
Jak pies, który na pierwsze poruszenie skoczy,
Tak ja zawsze z uwagą patrzyłem w twe oczy...
Niestety! szybkő znikła moja radość cała...
Kochałem cię tak czule — tyś mnie nie kochała!.
Lecz nie w tem zbrodnia twoja. Zbrodnią twoją
[było
To niecne kłamstwo, które szczęście me zburzyło!
Zbrodnią twą jest to czoło, które czystość wieńczy!
Zbrodnią twą jest ten uśmiech, co się do mnie
[wdzięczy!
O ta noc nadewszystko! ta noc straszna... kiedy...
Tak... tak... dobrze! to prawda... zemściłem
[się wtedy,
Przyznaję. O! ja czekałem ciągle — sam, drżący—
Słucham... na schodach słyszę jakiś chód trzesz-
[czący!
Nie... nie ma nikogo — a jednak. tam ktoś
[stoi..
W sieni. Przyjrzeć się lepiej oko me się boi..
Ha!... to... ona!!! — spojrzałem — i wszystko
[odgadłem!
W głowie szum... w oczach ciemno... a jednak
[nie padłem!
O byłem spokojny. Z uśmiechem się zbliżyłem.
Bez gniewu, twarzy mojej nawet nie zsępiłem.
Pocałowałem w czoło. Milczałem, milczałem,
Bo się tych łez, tak jest, łez twoich się bałem!
A ty — tyś w myślach moich czytać nie umiała...
Mówiłaś, że u cierpiącej matki noc cała
Przeszła ci nadto szybko. Patrząc w oczy twoje
Odrzekłem: „dobrze, połóż się i śpij dziecię
[moje!“...
W spojrzeniu mem żadnego nie było odbłysku,
Chociaż chciałem świat w jednym udusić uścisku!
Lecz choć spokoju maskę przybrałem usłużną,
Czułem, że ta komedja nie skończy się próżno...
Byłem cichy, twych włosów rozwiązując sploty.
Śmiałem się — anim jednej zapomniał pieszczoty!
Byłem uprzedzającym, jak zwykle pragnęłaś,
Ukołysałem cię, jak dziecię... ty zasnęłaś...
Wtedy po mnie mróz poszedł i ogień—zadrżałem!..
Jak upiór straszny, szybko! nagle się zbliżyłem.
Chwyciłem twoją szyję i... na śmierć skręciłem!

Stary komedjant. który przez cały czas nie zwracał wcale uwagi na efekta, musiał teraz dopiero odczuć. zimno panujące pomiędzy słuchaczami:

Ani jednego klaśnięcia!

Ani nawet szmeru zadowolenia?

Cisza była lodowata.

Odegrana scena stanowczo nie znalazła dobrego przyjęcia. Aktor, który dotychczas stał nieporuszony. nagle drgnął. odskoczył. padł na kolana i łkając zawołał:

— Ależ aresztujcie mnie przecie! Dalej, idźcie po stróżów sprawiedliwości! Wy nie pojmujecie zatem, że to prawda. prawda. straszna prawda i, że ja jestem zbrodniarzem!

Potem wstając dumny. głosem spokojnym:

— Kupa głupców! Oni nie czują nic! Oni nie czują. że umyślnie rzecz ułożyłem w wierszach. abym mógł wszystko wyznać publicznie!

Niech mnie aresztują! Niech mnie sądzą! Niech mnie powieszą!... Ja ją zabiłem!

Słuchacze spoglądali jeden na drugiego i milczeli. podczas, gdy koledzy-aktorzy wzruszali ramionami mówiąc z pogardą:

— Stanowczo on jest bardzo starej daty. a co jest najgłupsze, to to że deklamuje o historji. która była podobno prawdziwą, a on jej bohaterem istotnym.. I mimo to nie wywołał wrażenia... Stary aktor — nie umie w życiu grać komedji dramatu...

Heho.

—

Szczęście.

Szczęście, to ptaszek
O piórach złocistych,
O barwach błękitu
I gwiazd promienistych.

On lata, on buja
Wysoko i nisko
Tuż znika w obłokach.
To znowu jest blisko.

Na świetnych pałacach
Swobodnie spoczywa,
Lecz długo nie bawi
I znowu się zrywa.

Zlatuje czemprędzej
Na chatę ubogą,
Gdzie bieda się brała
Ze smutkiem i trwogą.

I znowu uchodzi,
Gdzie indziej co chwilę —
Najczęściej go ujrzysz
Na smętnej mogile...

* * *

Szczęście to ptaszek,
A my ptasznikami,
Pragniemy je złowić
Wszystkiemi siłami —

Przymusem je chwycić,
To nasze zadanie,
A każdy z nas myśli,
Że mu się dostanie...

Ten sidła niechybne
Omotał jak paśkiem
Ten siecią wojuje,
Ten znów samotrzaskiem.

Ów wydał do szczętu
Swój grosz zarobnika.
Lecz ptaszek zwabiony
Z pod ręki mu zmyka.

Najczęściej. on sprzyja
W ostatniej godzinie..
Ten ptaszek, to szczęście —
Gdy ptasznik już ginie...

* * *

Szczęście to ptaszek
Nie mądry, nie głupi,
Lecz nikt go nie złapie
I nikt nie przekupi.

Nikt sidłem nie złowi
I nikt nie pochwyta...
Lecz może przypadkiem
Sam do cię zawita.

Na ramię ci siądnie,
Piosenkę zanuci.
Ze światem pojedna
I spokój przywróci.

Obdarzy cię w zdrowie.
Obdarzy w dostatki...
Lecz strzeż się go bracie
Zamykać do klatki!...

A serce mu otwórz,
Tam miejsce dla niego —
Niech tam przemieszkuje
Do zgonu twojego!

Faust.

— —

Myśli z pod żebra....

Jedynem oszukaństwem nie podlegającem karze. jest łudzenie się przyszłością szczęśliwą bezwzględnie.

* * *

Kto zbyt często wznosi zamki na lodzie. ten najrzadziej zdobywa się na wybudowanie chaty na ziemi.

* * *

Tylko pesymiści chwalą się gruntowną znajomością natury ludzkiej.

* * *

Doświadczenie jest to pomnik wzniesiony na grobie ideału.

—



W restauracji.

— Dlaczego to piwo podrożało.
— Bo wszystko droższe.
— Jęczmień przecież nie podrożał.
— Co tam jęczmień! kto tam w piwie szuka teraz jęczmienia!... Szuka się tego, o czem nikt nie wie, a to co, raz droższe.



U fotografa.

— Zwróć pan na to uwagę, że jestem narzeczony więc trzeba, abym ładnie wyglądał...
— Będę się starał... Proszę pana jakie już antyki odświeżałem!... Proszę być spokojnym!

Czemu przeciętny kawaler żeni się?

Aby zapłacić zastarzałe długi,
Bo się sprzykrzyły kelnerów usługi,
Guzik zbyt często u koszuli rwie się,
Suche śniadanie jada w „interesie“.
Bo wint się łatwiej u Znicza kojarzy,
Z obrączką ślubną bardziej jest do twarzy,
Bo mu małżeństwo konsyljarz zaleca,
Z usługującą stróżką ciągła heca..
Za opóźnienie pryncypał wciąż gdera,
Żywot starego nudny kawalera.
Gdy niema w domu gorliwej opieki,
Comu herbatę podaje i leki,
Bo nie potrzeba, by mówiono w mieście,
Że się nie umiał podobać niewieście,
Bo praczka psuje mu bieliznę chlorem,
I w złym humorze wróciwszy wieczorem,
Źle nie mieć ujścia do żółci ulania —
Zresztą, z miłości żenić się któż wzbrania?

Zazdrość...

Palma rosnąca w pustyni
Od reszty siostrzyc odrębnie,
Śniła o sośnie, co w śniegu
Stoi po szyszki i ziębnie.

Sosna zaś, szronem srebrzona,
Myśl swą do palmy śle schnącej,
Że oddaloną siostrzycę
Samum owiewa gorący.

I grajek kędyś z Zapiecka
O Paderewskim też marzy,
Że wieńce uwite z lauru
Bardzo mu będą do twarzy.

A Paderewski mistrz tonów,
Treli pożąda słowika...
Tak to przywara zazdrości
Drzewa i ludzi przenika...

ZWYCIĘZCA.

Atleta, co podkowy w palcach swoich gniecie,
Serce swe ofiarował grymaśnej kobiecie,
Lecz po roku już uciekł od kłótliwej baby,
Widząc, że do tej walki, niestety... za słaby.

Aż do dna...

Znana w świecie ziemia lasza, kędy polski żyje lud, gdzie się rodzi chleb i kasza, co nagradza pracy trud.

Złoty kłos tam w polu stoi, barwny kwiatek pośród łąk: w łanach lud się hoży roi, co nie szczędzi twardych rąk.

Choć się trudzi, choć się poci, życia troski ma za nic, wesoła je piosnka złoci, każdy smutek spędza z lic.

Gdy już z pola zwiezie plony, z ziarna mąkę zacznie mleć; gdy zaorze swe zagony, wnet okrężne sprawia kmieć.

Kiedy w tańcu tupnie nogą, z hożą dziewką pójdzie w tan, żadne troski go nie zmogą, on w tym tańcu sobie pan.

A dziewoje, gdyby kwiaty, bujne sploty, barwny strój, z pod bieluchnej, jak śnieg chaty, lecą w tany, jak pszczół rój.

Gdy zadźwięczy nuta stara, grajek nie żałuje rąk: wnet za parą sunie para, cały ludek leci w krąg.

A w tej nucie takie czary, że do tańca budzą z snu: raźno lecą wszystkie pary, tańczą póki starczy tchu.

Chociaż grajki ledwie dyszą, opadł z siły gruby bas, o spoczynku, ani słyszą, grać mazura jeszcze raz.

Grajcie, grajcie choć bez końca, do spoczynku jeszcze czas, aż zabłyśnie promień słońca, co do pracy wezwie was.

Juliusz Jejde.

Iskierki.

Szczyt poświęcenia (w lesie).

Ona: Jak okiem zasięgnąć, nigdzie ludzkiego mieszkania, a ja taka głodna.

On: (z zapałem:) O pani! gdybym się mógł w tej chwili przemienić w pieczone prosię.

W sądzie.

Sędzia (do świadka). Słuchajno! co tobie przyszło w pierwszej chwili na myśl, kiedyś zobaczył podsądnego uciekającego z tłomakiem przez okno?

Świadek. Kontent byłem, że to nie mój kuferek...

W sali sądowej.

A. Nie mogę pojąć, na jakiej zasadzie uwolniono podsądną, od zarzutu napisania tego anonimowego oszczerstwa...

B. Przecież jej niewinność została bardzo jasno wykazaną...

A. Jakto?

B. Przecież w tym anonimie nie było żadnego *„post scriptum“*.

Ojciec Nr. 1. Wyobraź pan sobie, mój syn, ten łobuz, jak ugrzązł w piątej klasie, tak siedzi w niej już trzy lata.

Ojciec Nr. 2. Drobnostka to panie łaskawy! Moje trzy córki, jak ugrzęzły w staropanieństwie w 25 roku życia, tak siedzą w niem już od lat dziesięciu...

W sądzie.

Sędzia: — Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na głowę. Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarżona: — Panie sędzio, to masło było już zepsute..

Powód gniewu. Matka do córki:

— Pogniewałaś się z narzeczonym?... O cóż wam poszło?

— Powiedział, że będzie mię kochał tylko do śmierci, a ja myślałam, że wiecznie.

W kantorze pryncypał do buchhaltera, który podniesionym głosem woła służącego:
— Mój panie, czy pan jesteś tu zwierzchnikiem, czy ja?
— Oczywiście pan...
— Więc dla czego pozwalasz pan sobie ryczeć, jak wół?

Najmilszy język.

Są języki słodkie, szorstkie, są umarłe, są i żywe, są bezbarwne, są zgryźliwe, są i bardzo osobliwe. Zaś z języków, które służą od tysięcy lat ludzkości, osobliwym jest najbardziej język flirtu i miłości. W nim nietylko mówią usta, lecz i oczy, serca drżenie, w nim wymowne nawet bywa pomieszanie i milczenie.

W nim kwiat mówi słów tysiącem, co u piersi jest ozdobą. „Ja“ osobą jest w nim drugą, „Ty“ w nim pierwszą jest osobą. Język to dziwny zaiste! Póki młodość ogień zarzy w oku, wszyscy nim mówimy — lecz nie mówią nigdy starzy. Język taki miewa nieraz polot szczytny orlich skrzydeł, chociaż nie znagramatycznych, anilogicznych prawideł; chociażby nie był uczony, a gdy mówi w tym języku, to słowicze słychać tony... Dziwny język! Taki prosty, a w prostocie swej zawiły. Pierwszy Amor nim szczebiotał, pierwsze Gracje nim mówiły.

NABOŻNY PIJANY.

Różne ludzi natury, gdy podchmielą sobie;
Bywają nabożnymi często w onej dobie.
Mój sąsiad, gdy raz zajrzał w dzbanek wypróżniony,
„Próżność nad próżnościami!“ zawołał — skruszony.

Białogłowom uwag kilkoro.

Przedni czas nastał dla dziew i dzieweczek, w głowie im tylko śpiewka i taneczek. Codzień bez mała w szacie ogoniastej — skaczą niewiasty. Że to uciesznej pory tej nie wiela, to jak najwięcej zażyć chcą wesela. Nie śpi, nie doje, a skakać gotowa — cna białogłowa, Na męża stawia zasadzki i pastki. (W onych praktykach sprawny są niewiastki). Gładzi pod brodę i gada doń słodko: mój ty pieszczotko! I tak do serca puka mu, a puka aż zmęczy chłopa białogłowska sztuka: sięga do mieszka i monetę zacną — oddaje łacno. Ona po kramach biega już od rana, jakoby opętana. A gdy już w one oblecze się stroje: „piękna — powiada — przyjaciółki moje!“ Taka to zacna u stworzenia tego — miłość bliźniego! Rzeknę ci słówko — o specjale gładki! Pamiętaj więcej na dom i na dziatki! Toć nie do uciech jedynie stworzona — matka i żona.

I to prawda.

— Dlaczego żebrzesz?
— Bo mi się jeść chce...
— Czemu nie pracujesz?...
— Bo, jakbym pracował, chciałoby mi się jeść jeszcze bardziej...

— — —

Myśl.

Człowieka pisarzem, robi nauka — poetą ból...

Demon.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.